CZĘŚĆ XIX. № 14. ROK 10. (1839.)

TYGODNIK PETERSBURSKI.

GAZETA URZĘDOWA KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Wychodzi we Wtorki i Piątki. Prenumerata przyjmuje się pod adresem: do Wydawcy Tygodnika w Petersburgu, do Expedycyi Gazet Petersburskiego Pocztamtu, lub do xięgarni Gräfe; w Warszawie, w drukarni Zawadzkiego i Węckiego i w Biurze informacyjnem; w Wilnie w xięgarni Zawadzkiego; nadto we wszystkich Pocztowych w kraju urzędach.

Cena *Roczna:* w Rossyi s posztą a w stolicy, z noszeniem do mieszkań, 50 r. ass. *Półroczna,* 25 r. ass. Bez poczty, dla odbierających w xięgarni Gräffe: *Roczna,* 45 r. ass. *Półroczna,* 25 r. ass. Dla Królestwa Polskiego: *Roczna,* 53 r. ass. *Półroczna,* 28 r. ass.

PIĄTEK, $\frac{17}{29}$ LUTEGO.

Wiadomości krajowe.

Petersburg, $\frac{16}{28}$ *Lutego.*

Rzym 27 Stycznia (8 Lutego.) 6 Stycznia, J. C. W. W. Xiążę Następca-Cesarzewicz, po wysłuchaniu mszy św. w kaplicy poselstwa wyjechał z Rzymu do Neapolu.

7go, przy wjeździe w granice Królestwa Neapolitańskiego, Cesarzewicz był spotkany, z roskazu Króla, przez Ministra Policyi, xięcia Butera, posła tutejszego Dworu w Petersburgu, naznaczonego do znajdowania się przy Osobie J. C. Wysokości, na czas pobytu w posiadłościach Neapolitańskich.

8go, podczas przejazdu Cesarzewicza przez Kapuę, salutowano wystrzałami działowemi s twierdzy i cała jej załoga stała pod bronią dla oddania czci Dostojnemu Podróżnemu.

Tegoż dnia, o 3 po południu J. C. W. przybył do Neapolu. Przy domie posła Rossyjskiego, hrabi Guryew, przygotowanego na przyjęcie Cesarzewicza, oczekiwała straż honorowa z bataljonu gwardyjskiego pułku. Wkrótce po przybyciu do Neapolu, J. C. Wysokość odwiedził Króla Jmci i był przyjęty przez wszystkich członków Rodziny panującej. Następnie, Król i Xiążęta Domu Królewskiego byli u Cesarzewicza.

Nazajutrz, rossyjscy poddani, znajdujący się w Neapolu, mieli szczęście przedstawiać się J. C. Wysokości. Potém Cesarzewicz jezdził oglądać Muzeum Królewskie (Musée Bourbonique,) zawierające, prócz zbioru dzieł najpierwszych Mistrzów malarstwa i snycerstwa, zbiory rozlicznych osobliwości znalezionych w Pompei i Herkulanum.

Wieczorem, J. C. W. był na balu zgromadzenia szlachty, na którym znajdowała się cała Rodzina Króleska i osoby pierwszego towarzystwa.

10 Stycznia, Cesarzewicz oglądał depo wojenno-topograficzne i cytadellę (Castel Nuovo) z jej zbrojowniami i artylleryjskiemi pracowniami. Tego dnia J. C. W. był na obiedzie u Króla, a wieczorem, s całą Królewską Rodziną na sławnym teatrze San Carlo, który, w cześć znakomitego Gościa był wspaniale oświecony.

11go Cesarzewicz, w licznym orszaku, jeździł do Pompei. Droga, prawie od samego Neapolu, pokryta była świeżym popiołem z ostatniego wybuchnienia Wezuwjuszu, które zdarzyło się na dwa przedtém tygodnie. W Pompei J. C. W. oglądał amfiteatr, świątynie i ulice odkopywanego dotąd grodu, który przez 18 blisko wieków ukrywał się pod popiołami. Na powrot, jadąc przez Portici, Cesarzewicz zatrzymywał się dla obejrzenia odkopanej części miasta Herculanum, które w jednej s Pompeją chwili, stało się ofiarą wybuchnienia Wezuwjuszu. Wieczorem, J. C. W. był na wielkim balu u Króla.

12go, Wielki Xiążę jeździł do Puzzuoli, o kilka mil od Neapolu, gdzie ukazywane były J. C. Wysokości rozwaliny świątyni Serapisa, odkopujący się amfiteatr i inne w okolicach historyczne osobliwości.

Nazajutrz rano, J. C. W. jeździł do zamiejskiego pałacu Królewskiego, nazwanego Capo di monte, położonego na jednej z wyniosłości otaczających miasto. Tam J. C. W. przyjęty był przez Króla i z nim przechadzał się po malowniczym parku, otoczającym pałac.

Na balu, danym tegoż dnia przez posła, hrabię Guryew, Cesarzewicz raczył Sam przyjmować Członków Rodziny Królewskiej.

14go, odbył się przegląd wojsk, zebranych w Neapolu. Cesarzewicz przyjechał nań razem s Królem. Wchwili ukazania się W. Xięcia przed frontem, dał się słyszeć narodowy hymn Ruski; 20 bataljonów piechoty, 18 szwadronów jazdy i piesza artyllerya z 16 działami, po odbyciu ewolucyj, przeciągnęły ceremonjalnym marszem. Xiążę Oldenburski, który dniem przed tém przybył do Neapolu, znajdował się na paradzie.

Następnego dnia Cesarzewicz był na przechadzce pu.

blicznej, która na głównej ulicy miasta miała miejsce s powodu nastąpienia Zapust. Cała Rodzina Królewska brała udział w tej zabawie.

16go, Cesarzewicz jezdził do Caserta, o 30 wiorst od miasta, gdzie znajduje się znakomity w architektonicznym względzie pałac Królewski, w którym Król przyjmował J. C. Wysokość i pokazywał pokoje tego ogromnego gmachu.

17go, zrana, Wielki Xiążę jeździł na spacer po nad morzem, mimo zatoki Baja, do jeziora Fusaro, a wieczorem był na drugim z rzędu balu, danym przez Króla na cześć J. C. Wysokości.

Następny dzień Cesarzewicz poświęcał na obejrzenie zakładów dobroczynnych Neapolu.

19go, J. C. Wysokość przedsięwziął podróż na górę Wezuwjusz. Cesarzewicz, z osobami Swego orszaku wchodził na szczyt góry po świeżej, w wielu miejscach jeszcze dymiącej lawie.

Pożegnawszy 20 Stycznia Króla i wszystkich Członków Królewskiej Rodziny, Cesarzewicz, 21go, wyjechał na powrot z Neapolu do Rzymu, gdzie stanął w pożądaném zdrowiu nazajutrz, o 6 wieczorem.

23go, Xiążę Następca Tronu Bawarski, przybyły do Rzymu, odwiedził Cesarzewicza i był na obiedzie u J. C. Wysokości.

26go, Wielki Xiążę odwiedził Papieża. Z roskazu Jego Swiątobliwości tegoż dnia urządzone było wspaniałe, na cześć Cesarzewicza oświecenie kopuły Kościoła św. Piotra. Pogoda sprzyjała temu nieporównanemu widokowi, którym mieszkańcy Rzymu zwykli cieszyć się raz tylko do roku, na pierwszy dzień Wielkiej Nocy.

23go, zaczęły się w Rzymie publiczne zabawy ostatniego tygodnia Zapust, po upływie którego, J. C. Wysokość zamierza opuścić Rzym i w dalszą udać się podróż.

— P. Minister Spraw Wewnętrznych oznajmił Rządzącemu Senatowi, że N. Cesarz Jmć raczył roskazać oświadczyć Monarsze Swe zadowolenie: Sprawującemu obow. Wileńskiego Cyw. Gubernatora xięciu *Dołgorukoj*, i Prezesom Urzędów Rekrutskich w tej gubernii: Prezesowi Izby Skarbowej *Sardi* i powiatowym Marszałkom Szlachty: hrabi *Mostowskiemu* i *Sawickiemu*, za śpieszne ukończenie 2go częściowego zaciągu rekrutów w gubernii Wileńskiej.

— N. Cesarz Jmć, ze względu na dobre urządzenie Wileńskiego Szlachetnego Instytutu i w dowod Swego zeń zadowolenia, raczył roskazać: w d. 13 Stycznia b. r.

1) Uczniom wyższej klassy tego instytutu nadać szpady, dla noszenia przy mundurze.

2) Prerogatywę nadaną 129 artykułem ogolnego urządzenia Cesarsko-Rossyjskich Uniwersytetów uczniom, którzy z należytym postępem ukończyli kurs, przy wejściu ich do służby, rozciągnąć s temiż warunkami na uczniów Wileńskiego Szlachetnego instytutu, którzy ukończą w tym zakładzie zupełny kurs i odznaczą się postępem w naukach i dubrem prowadzeniem się.

3) Na uczniów tego instytutu, sposobiących się do służby cywilnej rościągnąć udzielone przez N. Pana Ministrowi Oświecenia pozwolenie, przedstawiania odznaczających się studentów Uniwersytetu do umieszczenia w Departamentach Ministerstw, za porozumieniem się z Ministrami.

— W przeszłą sobotę, 11 Lutego, o ósmej wieczorem, umarł w tutejszej stolicy, w 68 roku życia, Prezes Departamentu Praw w Radzie Państwa, Rzeczywisty Radzca Tajny, hrabia Michał, syn Michała, *Sperański*, mąż znakomicie zasłużony Cesarzom i Rossyi, który tak czynnie należał do jednego z najpamiętniejszych dzieł naszej epoki, to jest do utworzenia Układu Praw Cesarstwa Rossyjskiego. Wszyscy dobrzemyślący szczerze opłakują stratę tego znakomitego i cnotliwego człowieka Stanu.

— Przybył do tutejszej stolicy sławny pianista *Thalberg*.

Wiadomości zagraniczne.

Londyn 14 Lutego. Parlament Cesarski. Izba lordów. Na posiedzeniu 12go, złożone zostały Izbie papiery tyczące się Kanady, między innemi raport lorda Durham, którego zbyt wczesne ogłoszenie w gazecie «Times» daje powód do pewnych uwag.

Lord Wharncliffe wyraża obawę, azali to ogłoszenie, nie zrządzi wielkich klęsk, i nie narazi stosunków Anglii s Kanadą. Daje do zrozumienia, że sam Lord Durham podał swoj raport do «Times» i że zadziwienie jego jest udane.

Hrabia Durham s tego powodu oświadcza tylko, że się dziwi że jego zdanie sprawy nie w całości we wspomnionej gazecie umieszczone zostało.

Lordowie Wharncliffe i Westmeath, lubo przywołani do porządku przez lorda Brougham, zarzucają lordowi Durham niektóre mianowania, i s tego, co szlachetny Lord powiedział, iż missya kosztuje go około 10,000 funtów sterl. wyciągają wniosek, że zapotrzebuje zwrotu tej summy od Skarbu.

Lord Durgam żywo odpiera takowy wniosek, kończy swoję mowę temi słowy: «Milordowie. Gotów jestem do «odpowiedzenia na wszystkie zarzuty jakie WW. ZZ. po«doba się mi uczynić, albo do dania wszystkich wiadomo«ści, jakich odemnie mogą wymagać. Następnie WW. ZZ. «będą mogli ganić lub chwalić moje postępowanie, ale przej«dźmy coprędzej do wielkiego zagadnienia, zawartego w złożo«nych dokumentach i wejdźmy w rzecz z godnością i spokoj«nością, odpowiednią prawie, tak ważnej dla całego Króle«stwa, a szczególniej dla osad naszych w Ameryce Północnej.»

Te słowa uczyniły wrażenie, gdyż margr. Londonderry cofnął swój wniosek w przedmiocie pewnego wojskowego obiadu, danego w Kanadzie przez lorda Durham i mianych na nim mów.

Izba Niższa. Na pos. 12go, lord Palmerston składa Izbie traktaty handlowe zawarte z Austryą i Turcyą, dowodząc ich pożyteczności dla obu stron. Reszta posiedzenia schodzi na wstępnych, a bezowocnych rozprawach o billu przeciw przywozowi zboża z zagranicy.

— Gazeta «Standard» stronnictwa konserwatorów, dowodzi że to stronnictwo, na teraźniejszém posiedzeniu parlamentu będzie miało większość przeciw ministrom. Dowodzenie to opiera na następnym rachunku, wyciągniętym z ostatniego głosowania na adres odpowiedzi Królowej: Obecnych członków było 512; za poprawą pana Dnncombe 86; za adresem: wigów (stronnictwo do którego należą ministrowie) 166, torysów, czyli konserwatorów 160; razem dwóch ostatnich 426—ogół 512.

Gdyby więc, mowi «Standard» konserwatorowie podali wniosek w celu wyprowadzenia w pole sił przeciwnych stronnictw, konserwatorowie mieliby nad połączonemi wigami i radykalistami większość 8 głosów, jako to: konserwatorów 160; zaś wigów 166, radykalistów 86 dwaj ostatni razem 252— a zatém o ośm mniej.

— Podług nowin otrzymanych z Lizbony z d. 6 b. m. minister skarbu złożył swój budżet kortezom. Wydatki na rok 1838 — 1839 wyrachowane są na 10,000 contos a przychody na 8,000, skąd wypada niedoboru 2,000 contos, czyli około 500,000 funt. sterl, Mimo to finanse mają być w stanie polepszenia. Dzienniki ogłosiły też adres odpowiedzi izb na mowę Królowej.

— Ze złożonych izbie papierów we względzie interesów Kanadyjskich daje się widzieć, że s powodu odezwy wydanej przez lorda Durham 9 Października do Kanadyjczyków, Rząd, przéz lorda Glenelg, ministra osad, przesłał mu nader ostrą naganę, za uchybienie władzy Królewskiej i nawet konstytucyi. W końcu tej depeszy było powiedziano, że Rząd uznaje, iż bez szkody dla kraju lord Durham dłużej na swej posadzie pozostać nie może.

— Podług jednej irlandskiej gazety, zabójca lorda Norbury został odkryty. Jest to prosty wyrobnik.

— Pułkownik sir Henry George Maclod mianowany został Rządzcą wyspy Trinity.

Paryż 14 Lutego. Niema już wątpliwości o dalszém posuwaniu kroków nieprzyjacielskich przeciw mexykanom. 3 Grudnia kapitulacya zawarta przez admirała Baudin z jenerałem Rincon została naruszona przez jenerała Santa-Anna, a 5go marynarka francuzka, za to naruszenie wiary świetną odniosła zemstę. Wypadkiem tego było całkowite rozbrojenie miasta Vera-Cruz; 82 działa które broniły jego wałów, zostały wrzucone do morza lub zagwożdżone. Jenerał Arista wzięty w niewolą, a Santa-Anna tak ciężko raniony, że musiano mu odjąć rękę i nogę. We czterech godzinach przez które francuzi zajmowali Vera-Cruz, nie zaszedł najmniejszy nieporządek. Niepogody, które zaczęły się wieczorem 5 Grudnia, zmusiły francuzów do cofnienia się na swoje okręty.

— Podług listów prywatnych admirał Baudin zapotrzebował z Martiniki wszystkich wojsk jakiemi tam rozrządzić można w oczekiwaniu nadejścia posiłków s Francyi których potrzebuje na przypadek wylądowania.

— Listy z Hawany oznajmują o przybyciu tam xięcia de Joinville.

— W tychże listach zawiera się wiadomość o spaleniu się w porcie, przybyłego po szczęśliwej żegludze, statku parowego «le Véloce.»

— Minister Handlu przesłał okolnik do właścicieli okrętów kupieckich, ostrzegając że rząd mexykański wydał pozwolenia w liczbie stu, na uzbrojenie korsarskich okrętów do napadania na statki francuskie.

— Podług ostatnich listów z Mexyku, ogłoszonych w dziennikach angielskich, Rząd mexykański zabronił dowodzcom wojsk wchodzić w jakiekolwiek układy s francuzami. Na miejsce jen. Santa-Anna, który jest w niebespieczeństwie, mianowany Dowodzcą jenerał Cohellos. Wojska mexykańskie stoją obozem o trzy lieues od Vera-Cruz.

NOWINY Z HISZPANII.

Madryt 6 Lutego. Wiadomość odebrana o cofnieniu się jen. van Halen przed wodzem Karlistów Cabrera, sprawiła tu smutne wrażenie.

— Gazeta «Sentinelle des Pyrénées donosi że Espartero i Maroto porozumieli się s sobą w celu zaprzestania popełnianych nad jeńcami okrucieństw. Umówili się oni o wymianie 1,000 jeńców w Vittoria i s tego powodu było całodzienne zawieszenie broni.

Christiania 10 Lutego. 7 b. m. zgromadził się tu na mocy konstytucyi Storthing i deputacya poszła o tém oznajmić Królowi Jmci, który oświadczył iż osobiście chce posiedzenia Storthingu otworzyć; co też dokonane zostało w następną sobotę. Mowę Królewską, mianą s tego powodu, dla krótkości czasu odkładamy na poźniej.

Amsterdam 14 Lutego. W gazecie «Handelsblad» znajduje się następny artykuł: «Donoszą z Bruxelli, że na przyszłem otwarciu Izb Belgijskich, Rząd nasamprzód wniesie swoje postanowienie względem uchwały Konferencyi Londyńskiej, dla uzyskania zatwierdzenia izb. Nikt tu nie wątpi że Król przyjmuje w zupełności i bezwarunkowo ostateczny protokuł Konferencyi i Rząd spodziewa się w izbach mieć większość 20 głosów za tém postanowieniem. W skutek takiego przekonania o utrzymaniu pokoju, papiery publiczne znacznie się podniosły.

Wiedeń 10 Lutego. Biskup z Nesprim, X. Kopatzy, wyniesiony został na godność arcybiskupa Granu i Prymasa Węgierskiego.

Konstantynopol 23 Stycznia. 21 b. m. zgorzał do szczętu pałac Wysokiej Porty. Gmach ten już poraz trzeci się palił; pierwszy raz w 1808, a drugi w 1826.

(Journ. de S. Pt. Gaz. Pet. Psz. Półn.)

Literatura.

ASMODEUSZ.

Wystawa obrazów w r. 1837.

(Dokończenie.)

Popularny winietysta Alfred Johannot wystawił jak widzisz swoim zwyczajem scenę z średnich wieków, które je-

szcze są epoką wyłącznie źródłową, dla teraźniejszej szkoły. xżnę Gwizyuszową która z dziećmi przybywa prosić Karola IX o karę na zabójców męża. Tu cale inny interes, od obrazów piątego aktu P. Delaroche, nie jest to ostatnia scena dramatu, jest to jego zawiązek. Patrzący szukają ciekawie w twarzach młodych Gwizów, charakterów jakie w nich przyszłość rozwinęła. Johannot zrozumiał to i włożył w twarze przyszłość, której wiedział że szukać będą.

Teraz idźmy dalej.

— Oto jest Fredegonda i Biskup Grzegorz z Tours, jest to tylko *reminissence* innych podobnych scen. Oto Henryk III w Wenecyi P. Chasselat de S. Ange, w którym perspektywa gra rolę główną, nie Henryk III, a schody olbrzymie (l'esalier des Géans) więcej kosztowały autora, niż obiór przedmiotu.

Oto są jeszcze obrazy kobiet P. Zofii Hubert, P. Deheravin, Panny Varennes.

Ale zbliżmy się tu gdzie tłum osłupiały pogląda na rozbicie okrętu P. Lepoitevin. Pod skałą schroniony właściciel okrętu, otoczony jest rozbitemi szczątkami swego nieszczęśliwego statku, i trupami swoich towarzyszy, których morze wyrzuciło. Scena okropna, ze szkoły już upadającej, która odpowiada dobrze sławnemu obrazowi P. Sue w Salamandrze, nieszczęśliwych zgłodniałych na tratwie. Coż tu była za myśl? Odmalować dużo trupów i rozpacz bez ratunku i nadziei bo na morzu; jak zajrzysz ani żagla, ani śladu okrętu, ani przyszłości lepszej. Osobliwsza myśl. Jako *pendant* do tego służyć może obraz P. Biard w którym nieszczęśliwych rozbitków otaczają ludożercy skacząc i tańcując- Tu radość dzikich, a śmierć białych którą już widzim, okropne czynią wrażenie. Jest to jakby zmora nocna, po przeczytaniu historyj podróży dusząca w nocy czytelnika. Pełno jest oprócz tego scen morskich, które tém są w salonie czém romanse *maritimes* w literaturze, modą— a między innemi bitwa P. Morel-Fatio, jakiej podobnych zobaczysz tysiące.

Tłum poszedł przed obraz dwóch bijących się byków P. Brascassat. Ten obraz w istocie zasługuje na uwagę z powodu doskonałego rysunku i wykonania, lecz tyle pracy dla dwóch byków! tyle pracy żeby stać wyżej szczeblem Pawła Potter?

Czemuż to przynajmniej nie ludzie, czemu nareście nie djabli, rzekł śmiejąc się szatan. Patrz jeszcze tego malarza *Pastwisko* i *Lis*, ale kończmy już przegląd, idźmy dalej.

Oto są widoki P. Giroux, Loisel, Vatelet, Rousseau, Maraudon, Pani Vins de Peysac. A propos tego powiem ci o trzech szkołach pejzażu we Francyi.

Pierwsza jest akademiczna-formalistyczna, która rysuje pejzaż nie z natury, ale z obrazów, uczy się malować drzewa, nie z drzew, ale z Claude-Lorraina i Poussain. Ta szkoła słusznie jest wyśmiana, gdyż w niej niema nic naturalnego, wszystko konwencyonalne, aż do powietrza, wody, nieba, aż do grupowania liści i drzew, aż do pomniku arkadyjskiego w pośrodku, bydła, strumienia, ruin koniecznych i pastuszków.

Druga szkoła jest jej zupełnie przeciwna i równie zapewne nie zupełna, nie dochodząca celu sztuki. Uczy się ona natury z natury, ale maluje naturę tylko taką jak jest nieopuszczając kamyka, proszku, pyłu, płachty porzuconej na drodze, gotowa jest malować największe obrzydliwości, naturę szpetną i odrażającą, lub nic nie znaczącą, byle tylko szła slad w slad za nią. Jest to współzawodniczka kamery-obskury, szkoła niewolnicza, urodzona z excessów poprzedzającej, tak jak się urodziła romantyczna, szatańska w literaturze, z pedantskiej naśladowniczej. Jest to szkoła nierozumujących.

Lecz jest i trzecia, która opiera się na naturze i mistrzach, umie ją uślachetnić malując, jest to szkoła swobodnego wykładu natury, która maluje ją prawdziwą i piękną razem a przynajmniej znaczącą, która umie ją nie denaturalizując poprawiać, uwdzięczyć, uślachetnić. Ta ostatnia jest najmniej liczna, bo najmniej zrozumiała dla ogółu artystów.

Mijamy posągi i Nimfę Salmacis p. Bosio.

Teraz pokażę ci szkołę niemiecką w Paryżu. Trzebaby powiedzieć szkołę Bawarską, bo Munich jest teraz stolicą malarstwa w Niemczech, Cornelius jej patryarchą, Cornelius, Schnorr i Overbeck są to prawdziwi twórcy nowej szkoły niemieckiej. Charakterem jej jest poetyzacya przedmiotu, uczucie jakie weń wlewa, daleko ją wyżej posuwające od prostych odbić natury Teniersa, Ostada, Broora. Obiera ona przedmioty heroiczne i wielkie, pełne myśli i uczucia, a porzuca naśladowania kominowych świateł i atłasowych sukni pełzającym naśladownikom, jako bardziej *études*, macania, niż obrazy pełne. Szczęśliwy kto widział, kochając sztukę, wcielone obrazy poematu Niebelungen.

Jednakże ze szkoły prawdziwie niemieckiej nic tu nie ma w salonie, nadesłali tylko swoje obrazy pojedyńczo malarze z Berlina, Norymbergi, Bruxeli, Drezna. Dziesięciu jest ich wszystkich Begas, Bendemann, Dunker, Kreul, Lehmann, Lessing, Magnus, Muller, Navez i Retsch.

Najznamienitszy jest Bendemana Jeremjasz nad ruinami Jeruzalem płaczący.

Jakkolwiek bądź osoby otaczające proroka są piękne i slachetnie pomyślane, sam przedmiot ma w sobie coś niewymównie wzniosłego, dumającego, wielkiego, a dzieci wesołe na ruinach są dodatkiem wieku XIX charakterystycznym. Inne obrazy jako zaślubienie Tobjasza przez Lehmana, Hussyci Lesinga, dzieciątko Retscha sławnego rysownika sztieców, możesz sam obejrzeć nawiasem.

Teraz zaś gdy już mamy wychodzić, powiedz mi szczerze, czy sztuka od czasów Raphaela, Michała Anioła, Tyciana i Rubensa postąpiła, czy się cofnęła?

Na to D. Kleofas westchnął tylko, ale nic nie odpowiedział, a szatan go porzucił.

Historya.

według Karadżica

MONTENEGRO I MONTENEGRYNI.

Któżby spodział się iż w naszej zestarzałej Europie, dan którą ciąży kilkanaście wieków różnej cywilizacyi, znajduje się jeszcze naród, który w składzie swoim towarzyskim przedstawia nam zupełnie pierwiastkowe społeczeństwo? Takim narodem są Montenegryni (Czarnogórcy), jedna z licznych latorośli wielkiego szczepu sławiańskiego. Zasłonieni korzystném geograficznem położeniem ziemi którą zamieszkują, umieli dotąd oprzeć się całej potędze tureckiej i zachować w pewnym względzie niepodległość narodową, a z nią i cały skarb starodawnych zwyczajów i urządzeń. Szczególne w swym rodzaju zjawisko! Kiedy wszystko naokoło nich zmieniło się, kiedy mieszkańcy Herzogowiny i Paszaliku Skutari w większej części przyjęli zwyczaj i obrząd turecki, kiedy Raguzanie ulegli zupełnie wpływowi włoskiemu, a Kroatowie coraz więcej przesiąkają niemczyzną; oni jedni, pomimo licznych burz które przeszły nad ich głowami, pomimo kilkakrotnego zalania i spustoszenia krainy ich przez Turków, a nawet przyjęcia w dawniejskych czasach religii mahometańskiej przez znaczną część ich współrodaków, zdołali zwycięzko otrząść się z obszczyzny i święcie dochować taki sam stan rzeczy, jaki nam przedstawiają liczne narody sławiańskie w pierwszych chwilach zjawienia się ich na widowni świata. Przypatrując się bliżej układowi ich społeczeństwa, zdaje nam się, iż przeniesieni jesteśmy w odległe wieki między sławian naddunajskich, że przypatrujemy się towarzystwom nowym, które, przeszedłszy Dunaj, w różnych stronach wschodniej Europy zakładają, — że widziemy przed sobą albo sławian nowogrodzkich przed przyjściem jeszcze Wariagów, albo Polanów nizawskich za dobrych czasów trzech braci Kija, Szczoka i Chorywa, albo pierwszych Czechów przybyłych z za trzech rzek, osiedlających się nad brzegami Wltawy, albo starodawnych Lachów szukających stałej siedziby w okolicach Gniezna. Zjawisko tak szczególne godne jest uwagi naszej, tém nawet godniejsze, iż rozwiązuje nam wiele zagadek historycznych, które na drodze zwykłych badań nie tak łatwo dają się wytłumaczyć. Wiemy bardzo dobrze z codziennego doświadczenia, jak wiele pracy i mozołu kosztuje utworzyć z urywków drobiazgowych, niejasnych i niewiążących się z sobą, jakie takie wyobrażenie o stanie społeczeńskim pierwiastkowych narodów. Jakiegoż potrzeba zasobu ducha kombinacyjnego, jakiej przenikliwości i krytyki, aby w podobnych poszukiwaniach ustrzedz się marzeń? Rzadki też tylko historyk dosięgnął w podobnych pracach zamierzonego celu. Szczęśliwe przeznaczenie zachowało w wielkim rodzie Sławian żyjący i wierny obraz tego co przed tysiącem lat w najodleglejszych stronach Sławiańszczyzny działo się, a cobyśmy inaczej nigdy dostatecznie i zgłębić i pojąć nieumieli.

Opis z którego udzielamy obecny wyjątek, winni jesteśmy zasłużonemu w Serbskiej literaturze Wukowi Stefanowiczowi Karadczicowi. *) Kilka razy zwiedziwszy Czarnogórę, skreśla nam w obrazie dość zupełnym stan społeczeński tego stutysiącznego narodku. Żałować tylko wypada, iż nie udzielił nam jeszcze więcej szczegółów, a mianowicie szczegółów takich, któreby bliżej wyjaśniły stosunki prawne społeczeństwa, tyle uderzającego swoją właściwością.

Czarnogórcy nie mają w naszém znaczeniu historyi, to jest nie posiadają xiąg pisanych, ani kronik, ani latopisów, za to żyją w tradycyi, pieśni nucone i powtarzane przez wszystkich usta, zachowały pamiątkę najważniejszych krajowych wypadków. Co wieczor w czasach pokoju, albo na schyłku krwawego dnia, w którym mężnie spotkano się z bisurmanami usłyszysz u wejścia nizkiej strzechy, albo na polu bitwy, śpiewającego starszynę przy odgłosie gęśli i przypominającego albo czyny waleczne zmarłych ojców, albo chwalącego w natchnionym wierszu świetne wypadki zgasłego dnia. Widzisz w ówczas jak słowa z duszy idące przelewają się w uczucia otaczających, jak żywo są pojmowaoe, jak ogniście pochłaniane; — każde wspomnienie czynu walecznego, każde dosłyszane nazwisko uwielbianego bohatera, ożywia lica słuchających, wydobywa z piersi radośne okrzyki, i w ruchach ciała wskazuje gotowość do dokonania podobnych czynów. Uwidzisz też po błyskawicach radości i spadające gromy smutku, skoro śpiewak wspomni śmierć czczonej osoby lub przywiedzie na pamięć odniesioną klęskę. Tak się przechowują podania odległych wypadków, tak pokolenia młodsze uczą się dziejów ojczystych z ust nad grobem stojącego starca. Ktoby pragnął poznać cały urok tej tradycyjnej poezyi, może znaleść nie jeden piękny jej zabytek w zbiorze pieśni Serbskich wydanych przez wspomnianego Wuka Stefanowicza. Czarnogóra była z początku częścią Państwa Serbskiego; od wieku XV miała oddzielnych władców, którzy już ciągle walczyć musieli z Turkami o zachowanie niepodległości kraju. Walki te prowadzone z różném szczęściem, albo chwilowo zmuszały Montenegrynów do uznania zwierzchnictwa Tureckiego i opłacania haraczu, albo zapewniały na czas niejaki pozorną niezawisłość. Dopiero zwycięztwo stanowcze odniesione w r. 1796, nad Machmudem Paszą, zdawało się zapewniać Montenegrinom uznanie ich niepodległości, chociaż jeszcze i poźniej Turcy kilka razy kusili się o opanowanie Czarnogóry. Dotąd pokazują w Cetynii z chlubą głowę, szablę i ładownicę, zabitego na polu bitwy Paszy.

Montenegro składa cztery *Nachie* czyli obwody, pierwsza zowie się *Katuńska*, druga *Riecka*, trzecia *Ljeszańska*, czwarta *Czermnicha* (Czermnica **). Każda Nachia dzieli się na *plemiona*. W pierwszej np. jest dziewięć plemion: *Cetynje*, *Niczoszy*, *Bielice*, *Ozryniczy* i t. d. Nazwiska Nachii i plemion mają różne pochodzenie. I tak Nachia Katuń-

*) Opis ten wydany jest w języku niemieckim: *Montenegro und die Montenegriner. Stuttgard 1837. (Reiten und Länderbeschreibungen IX Lieferung.)*

**) Prócz powyższych czterech obwodów, należą do Montenegro góry stanowiące osobny niejako obwód, zwane po sławiańsku *Berda*.

ska zowie się od słowa serbskiego *katuń* oznaczającego szopę załas, dawniej albowiem, jak podanie niesie, cały ten obwód bywał tylko w lecie czasowo dla paszy bydła zamieszkiwany; w zimie trzymano się w górach między lasami. Nachia Czermnicha nosi nazwisko od rzeki *Czermnica* nad którą jest położona. Najznakomitsze zaś z pomiędzy plemion montenegryńskich, plemie *Niegosz* położonej w Herzogowinie, skąd i pochodzenie plemienia tego bywa wywodzone. Każde następnie plemie składa się z familii czyli pojedyńczych rodzin zwanych *bractwami*. Każda familia mieszka zawsze w jedném zabudowaniu, zwykle 30, a nawet 60 i więcej osób tworzy osadę jednego domu. Niekiedy dwie lub trzy familie spajają ścianą wspólną swoje domy. Tym sposobem formnją się gruppy zabudowań, które zdała na pochyłości skał zawieszone, przybierają postać warowni sztucznych. Domy zwykle są postawione z kamieni. W środku domu jest wielka izba, w tej cała familia zwykle przebywa; w niej odbywają się uczty, w niej także wszyscy śpią. Gdzie więcej o porządek starają się, pojedyńcze stadła małżeńskie mają osobne przegrody. Podział ten kraju znajduje odbicie w nazwisku każdego czarnogórca. Nazwisko to składa się z czterech imion, np. *Sawo Markow Pietrowicz Niegosz*. Pierwsze jest imieniem nadaném na chrzcie, drugie jest imieniem ojca, trzecie jest imieniem familii i oznacza że pochodzi z familii Pietrowiczów, czwarte jest imieniem plemienia i wskazuje że osoba nosząca je należy do plemienia Nieguszów. Niektóre plemiona są podzielone na dwa szczepy mające właściwe nazwiska, wówczas nazwisko całe osoby składa się z pięciu imion, np. *Żiko Miłow Martinowicz Baica Cetynianin*. Każden z wymienionych pierwiastków, to jest bractwo, plemie i nachia, ma swojego naczelnika. Naczelnik bractwa zowie się starszyną i wybierany jest za zgodą wszystkich członków familii. Na tę godność powoływany bywa członek familii odznaczający się najwięcej rostropnością, przezornością i zalecający się najbardziej darem wymowy. On rządzi całą familią, rozporządza jej pracami i dysponuje wspólnym majątkiem. Żona, jego, albo inna z pomiędzy kobiet familii wybrana białogłowa, kieruje robotami kobiet. Na czele każdego plemienia stoją *Wojewoda*, *Kniaź* i *Bariaktar* (chorąży), na czele zaś nachii *Serdar*. Prócz tych osób odzianych niejako urzędową powagą, w każdém jeszcze plemieniu pewna jest liczba osób zalecających się znaczeniem osobistem i większym wpływew, i ci zowią się *Glawari*. Układ ten nosi na sobie wszystkie cechy stanu pierwotnego. Cechą charakterystyczną, właściwie sławiańską, układu tego jest, iż w nim jako pierwszy pierwiastek występuje familia. Cała familia tworzy jedność, i jako jedność reprezentantowaną jest wyłącznie w zgromadzeniach całego plemienia przez swego starszynę. Właściwym jest także tylko sławianom zwyczaj wybierania starszyny; gdzieindziej starszyna bywa zwykle ta osoba która jest wiekiem najstarszą. Podobny stan rzeczy zachował się jeszcze ponickąd i w Serbii, Slawonii, Kroacyi i Illiryi. W Slawonii starszyna stojący na czele familii zowie się *gospodarzem* *). Niemniej nie podpada żadnej wątpliwości, iż taki sam był układ społeczeński wszystkich narodów sławiańskich. Pomniki starożytne zachowały nam nie jeden wyraźny na to dowód. Sąd Libussy, ów najdawniejszy pomnik poezyi sławiańskiej przekonywa, nas, że i w Czechach podział na rody był pierwiastkiem zasadniczym związku towarzyskiego. Po śmierci naczelnika (głowy) rodu, cały ród wybierał sobie nowego *Władykę:*

i umrzeli hlawa czeledina,
déti wsze tu zbożjm w gedno wládnau,
wládyku si z rodu wyberauce
kteryż pro užitek w snemy chodj. **)

Zgodne s tym są podania Nestora o sławianach którzy się osiedlili w okolicach Kijowa. W okolice te przebywają trzej bracia: Kij, Szczok i Choryw, każden na czele innego rodu, i każden z rodem swoim zakłada osobną osadę w miejscu gdzie dzisiejszy Kijów leży. Układ ten podziału na rody, zachowuje się i nadal między Polanami. Słowa Nestora podług wydania Moskiewskiego z r. 1836 objaśniające to cośmy dopiero powiedzieli są: *Polianomże, żiwuszczim osobie i władieiuszczim rody swoimi, na swoich miestiech i bysza trie brati, pierwomu imia Kij, wtoremu Szczek, tretiemu Choriw* i t. d. Jeszcze w odleglejsze czasy przenosi nas Długosz, donosząc o pierwszem pojawieniu się sławian nad Dunajem. Osiedla się tutaj Wegnon *cum filiis, cognationibus et familiis suis*. W Polsce formowały się także pierwsze osady z osób jednę familię składających; im więcej rozmnażała się familia, tém liczniejszą stawała się osada i powoli zaludniała całą okolicę; z familii powstawało s czasem całe plemię. Posiadamy na to liczne dowody, najwidoczniejszy w nazwisku pierwszych osad. Wszystkie nazwiska osób kończące się na *ice*, a w dawniejszej formie na *ici*, pochodzą od imienia pierwszego osadnika, które po nim stało się wspólnem całej familii. W dyplomacie Tynieckim z r. 1105, między innemi nadaniami wspomniana jest osada *Unochowice*, w niej osadnikami są: Unoch, Graza, Karbella, Zbos. Widocznie nazwisko Unochowice powstało z imienia Unoch, pierwszego osadnika, którego potomkowie zwali się Unochowcami, a osada którą zamieszkali, Unochowicami. Bliżej rzecz tę gdzieindziej wyjaśniemy, teraz zwróćmy się do naszych Montenegrynów.

(d. c. p.)

*) Por. *Czaplowicz: Slavonien und zum Theil Croatien*. Pesth. 1819.

**) *Rukopis Kralodworski, w Praze* 1835 p. 109.

Печатать позволяется. С.-Петербургъ. Февраля 16-го 1839. *П. Гаевскій.*

W DRUKARNI WOJENNEJ.